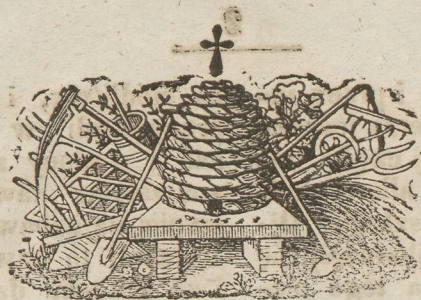


Szkółka



niedzielnia



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — W dzień Trzech króli, dnia 6. Stycznia 1850.

Religia.

O nabożeństwie czterdziestogodziném.

Nabożeństwo to odbywa się w dni Zapustne czyli w Ostatki, jak Wam pewnie wiadomo, i istnieje pod tém nazwiskiem już od r. 1556. W tymto roku bowiem zaprowadził je w swoim kościele pewien Jezuita, ksiądz imieniem Oliweryusz Manareusz, rektor szkoły jezuickiej w Lorecie we Włoszech. Powód do tego dało mu następujące zdarzenie: „Otóż w same Zapusty, kiedy to z zbytku i rozpusty prawie szaleją, zdarzyło się, że przyszli w roku 1556 aktorowie czyli komedyanci do Loreto, i chcieli tamże przedstawić widowisko nader gorszące. Pobożny kapłan starał się ile możności temu przeszkodzić, lecz staranie jego było nadaremne, i widowisko gorszące urządzone zostało w mieście. Cóż więc czyni ojciec Jezuita, Oliweryusz Manareusz? — Daje ludowi wiernemu także widowisko, które duszę i serce ludzkie wznosi ku Panu Bogu i człowieka przyciąga do Stwórcy swego. Za

pozwoleniem i approbacyą swego biskupa kazał na ostatnie trzy dni zapustne kościół jak najpiękniej przyozdobić i na ołtarzu wielkim kilka set świec zapalić. Wystawił przytém Pana Jezusa w najświętszym sakramencie ołtarza ku czci wiernym na całe trzy dni. Lud śpiewał pieśni pobożne, księża zaś czytali i wykładali mu Pismo święte i mieli z nim pobożne rozmyślanie. Kazali codziennie dwa i trzy razy i zachęcali ludzi do pokuty, pojednywali ich z Bogiem przez sakrament pokuty ś., karmili ich dusze nie tylko słowem Boskiem, lecz samym Bogiem w najświętszym sakramencie ołtarza; zgola, wszystkich mieszkańców miasta Loreto i okolicy jego wezwali, aby cześć i chwałę oddali Jezusowi Chrystusowi, Bogu naszemu. Napływ ludzi na to nabożeństwo był bardzo wielki, bo to święte widowisko podobało się ludziom bardziej, niż owe gorszące komedye aktorów.“

Taki to był początek tej modlitwy czterdziestogodzinnej, która wkrótce i po wielu innych miastach zaprowadzoną została. Starali się bowiem ojcowie Jezuiti o jak największe rozpowszechnienie tego nabożeństwa nie tyl-

ko przez swój zakon, lecz i przez inne. Ztąd to poszło, że i teraz jeszcze nabożeństwo to po większej części tam natrafiamy, gdzie przedtém albo Jezuitci albo inni zakonnicy mieszkali. Ojcowie śś., t. j. papieże, najbardziej się przyczynili do rozszerzenia tego pięknego i zbawionego nabożeństwa przez nadanie mu odpustów; szczególnie ojciec ś., Paweł piąty, udzielił temu nabożeństwu na wszystkie trzy dni zupełny odpust w roku 1607. Z zaprowadzeniem zakonu jezuickiego w naszym kraju zaprowadzono także nabożeństwo czterdziestogodzinne. Od Jezuitów przejmowały je i inne zakony, a szczególnie zakon dominikański i bernardyński; a że te zakony miały liczne klasztory w kraju naszym, przeto wnet rozpowszechniło się to nabożeństwo, i istnieje do dziś dnia, chociaż zakony u nas już zostały zniesione; a na wielu miejscach, gdzie przez zniesienie klasztorów ustało, jak n. p. w Kościecie, na nowo je zaprowadzono. I w rzeczy samej jest to nabożeństwo nader zbawienne; życzyć tylko sobie musimy, aby pobożni Chryścianie cel tego nabożeństwa wszędzie osiągli. Jakito zaś jest ten cel jego? Oto Oliweryusz Manareusz chciał przez tę modlitwę wstrzymać mieszkańców miasta Loretto od odwiedzania owego widowiska gorszącego, a ojcowie Jezuitci, zaprowadzając ją po miastach, chcieli przez nią wstrzymywać mieszkańców od niebezpiecznych zabaw zapustnych. I w samej rzeczy osiągnęli cel swój u wielu. Pobożni bowiem chrześcianie rano zaraz przychodzili do kościoła na pierwsze błogosławieństwo, przystępowali do spowiedzi i komunii ś., schodzali się z sobą w pewnych godzinach

na modlitwy, i tak prawie cały dzień przepędzali w kościele; w wieczór zaś i w nocy zostawali w domu, nie pozwalając nawet dzieciom i sługom swoim na zabawy rozpustne wychodzić. Uważali to bowiem za niedorzeczność i za grzech, dzień przepędzić na czci i chwale Pana Boga, noc zaś na tańcach i zbytkach czartowi ofiarować. — Wstępujmyż i my w ślady naszych przodków. Albo wcale nie chodźmy na zabawy zapustne, albo chodząc na nie, grzechu się wystrzegajmy. Bo wszystkie nasze zabawy powinny być tego rodzaju, iżby na nich mógł przebywać sam Pan Jezus. Cóż sądzicie? Są zabawy wasze tego rodzaju? — Zapewne nie! Chodźcie tylko po gościnicach i oberżach, po domach, gdzie tańczą i po salach balowych, i przypatrzcie się, co się tam dzieje, a nie będziecie tam widzieli, co by się Chrystusowi podobało. Jeżeli więc u ciebie, kochany czytelniku Szkółki, jest zaprowadzone to nabożeństwo czterdziestogodzinne, to naśladuj mieszkańców Loretto w te dni zapustne; jeżeli zaś tego nabożeństwa nie masz u ciebie, to przynajmniej w te trzy dni nie obrażaj Pana Boga; tak żyj sobie, iżby Pan Jezus patrząc na ciebie, w tobie mógł mieć swoje upodobanie. — Lecz daleko ważniejszą i skuteczniejszą jest ta modlitwa, jeżeli się odprawia jako solenne nabożeństwo. Jest ona wtenczas wspólną i publiczną modlitwą, i jako taka prędzej i łatwiej bywa wysłuchana, jak osobna modlitwa, którą kto w skrytości odprawia; a to dlatego, że ją z większym nabożeństwem i serdecznością i z daleko większą ufnością w Boga odprawiamy.



Gospodarstwo wiejskie.

O chowie kóz.

Chowanie kóz na wielkich gospodarstwach, które wiele krów trzymają, jest daleko kosztowniejszém, niż na małych gospodarstwach włościańskich, na których tylko kilka lub parę krów trzymać można.

Nadewszystko potrzebna jest dla kóz stajnia brukowana, czysto utrzymana, na zimę dobrze opatrzona, osobliwie zaś często przewietrzana; dlatego dobrze jest zostawić w stajni jakiegoś otwór, i drzwi otwierać, kiedy kozy są na dworze, lub idą na pastwisko. Słanisko najlepsze jest ze słomy żytniej, z suchych liści lub mchu naprzemian, i nie trzeba go szczerdzić, ale należyce podściełać. — Pasza dla kóz jest nietrudna: żrą one każdą trawę, liście, ostrużyny z warzyw, zielisko z ogrodów i międz po polach, powój, łobodę, i tym podobne trawy. Lecz nie trzeba im dawać codziennie tej samej paszy, ale ciągle odmieniać, bo jedna pasza łatwo im się sprzykrzy. — W napój trzeba im zawsze mieszać naprzemian to otręby, lub jakie szrotowane zboże i czarną mękę, to słodzinę, to kartofle rozcierane, lub całe. Bardzo pożywną paszą, osobliwie zimie, są: siano, potraw, słoma, jarzyna (lub sieczka z niej), suche liście i chróst, kartofle, ćwikła, brukiew, lub marchew, krajane. Nie dobrze zaś jest dawać im zanadto paszy zielonej, bo od tego dostają wzdęcia i niszczej. Na takie wzdęcie dobrém lekarstwem jest rozciek amonii żrącej, w ilości pół łyżki, zmieszany z wodą.

Płodna koza wyda rocznie rzadko

więcej nad cztery młode, na wiosnę i na jesień. Po zapłodzeniu chodzi 20 do 21 tygodni. Po 4 tygodniach odsadzają się kozłeta i karmią się z początku drobném sianem i tartą marchwią surową, zmięszaną z otrębami, a za napój trzeba im dawać świeże mleko zaraz od krowy z wodą zmieszane. Lecz wkrótce przyzwyczajają się do twardszej paszy. — Krótco przed okoceniem trzeba dawać kozie w napoju po garści utartej na mękę soczewicy, bo od tego wymie nabiera; po okoceniu daje jej się paszę z ziarnem, czyto o-wies czy żyto, i napój z szrótem. — Koza jest zdatna do przychowku zaraz po roku aż do ośmiu lat, koziele zaś tylko do sześciu lat, stósownie do ilości macior, które zapłodnia. Dobrze jest przychowywać sobie od czasu do czasu młode kozy i kozły, a stare na mięso zabijać. Nie chcąc zatrzymać kozielka do przychowku, najlepiej jest zaraz w dwa tygodnie po ułożeniu go wyrzucić. Smaczne także jest mięso z kozłat. Zysk z mleka i séra, z przedaży na rzeź czyto kozłat, czy też wyrosłych kóz i kozłów lub skór, może być dość znaczny.

O niejednakim stanie mleka.

Mleko w wymieniu krowy, lub kozy i innych nie jest wszystko jednakowe, lecz owszem doświadczenie uczy, że to ma najwięcej śmietany, które przy dojeniu na samym ostátku z wymienia wytryska, i wprowadzie podobno ma przeszło 3 razy więcej śmietany, aniżeli pierwsze. Nie byłoby przecież tej niejednakości w mleku, gdyby się krowy co 2 godziny doilo, jak znowu doświadczenie poucza. — Z tego pokazuje się,

że mleko w wymieniu krowy, kozy i innych tak się podstawa, jak w garnku; czego jednakże nie można powiedzieć o pokarmie w piersi matczynej. — Godnym jest uwagi, że krowy lub kozy dojrzone na pastwisku, kiedy się pasą, tłustiejsze dają mleko niż w obozrze, osobliwie kiedy nie żrą.

Rozmaitości.

Stara znajoma historia.

(Dalszy ciąg.)

Późno wieczorem stanęliśmy w Świerkowie i przenocowaliśmy w karczmie, która stała blisko dworu. Na drugi dzień rano stojąc przed karczmą, spoglądałam z daleka na bielejący w ogromnych drzewach pałac, a dworscy uwijający się naśmiewali się z mojego wiejskiego stroju. Widok ten przejmował mnie jakimś strachem i żalem. Wszystko w domu przypominało mi się, nawet wycie starego Tyrasa, i zapłakałam gorzko. — Potem ojciec, wzięwszy mnie za rękę, nadał mi nauk bez końca: jak Starościnnie do nóg upaść, jak ją szanować, jak jej wdzięczną i posłuszną być powinnam, i powiódł mnie do dworu. Długo czekaliśmy w sieniach, wystawieni na śmiech dworskich, co mi się przypatrywali, na śmiech panien służących, co mnie sobie palcami pokazywały i Kopciuszkiem nazywały. Inni znowu przechodzili przez sień, gdzieśmy stali, spoglądali na nas i szli dalej, nie pytając się o nas. Nareszcie otworzyły się wielkie drzwi, i weszła do nas Pani Starościna. Zaraz ojciec i ja powstaliśmy; on jej do kolan przypadł, ja do nóg wedle rozkazu upadłam, a

ona: Witam, Panie Silnicki. Więc to Wasza córka? Tak jest, Jaśnie Pani! Starościna miała około lat 50, była wysokiego wzrostu, jeszcze świeżo wyglądała i była strojnie ubrana. — Tu już ostatnia wybiła godzina mego swobodnego życia w rodzinie. Pani Starościna zawołała jakiś Panny Doroty, poleciła jej mnie i kazała uczyć czytania i robótek kobiecych, i rzekła do ojca: Będzie z niej niezłego dziewczyną, jak się wytresuje; bądźcie o nią spokojni. Ja znowu plackiem do nóg, ojciec do stóp, a Pani Starościna do mnie się ozwała: Statkuj, ucz się, bądź posłuszną, żebyś była ojcu pociechą. — Mnie płacz zdjął okrutny, a osobliwie jak przyszło z ojcem się rozstać, kiedy już i mój tłomoczek przyniesiono. Starościna się śmiała, a ojciec niby się radował, a kapotą także lży ocierał. Ukłonił się jeszcze ojciec Pannie Dorocie i oddał mnie pod jej protekcję, ale zaraz potem uciekł; bo się wstydział, że płakał.

O mój Boże! nie wypowiem, com w pierwszych dniach w pałacu wycierpiała, póki się ze mną nie oswoili. Co mi przezwisk nadawali, co się nadzwili, co się figlów napłatali. Panna Dorota wesół, sama do tego dodawała dworskim ochoty. Każde moje ubranie było im dziwaczne, każde odezwanie się głupie, każdy ruch śmieszny. A co szturhańców odebrałam! Tych dni kilka nie wyjdą mi nigdy z pamięci. Potem się jakoś do mnie przyzwyczaili i dali mi pokój. Pani Starościnej tak prawie jak nie widziałam; tylko Panna Dorota rządziła nami do woli i wymyślała podług upodobania.